

Krzysztof Pawlak

Uwag kilka o tym, co w psychoanalizie niepokorne

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (16), 9-21

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Uwag kilka o tym, co w psychoanalizie niepokorne

„Nie wiedzą, że wieziemy im zarazę” – tak podobno rzekł Freud do Junga na pokładzie statku wiozącego ich do Stanów Zjednoczonych. Czy słowa te padły w rzeczywistości, czy też są echem wspomnienia Junga, jak się sądzi, nie zmienia to wrażenia, jak i ich wymowy. Trudno byłoby znaleźć bardziej dobitne i prawdziwsze określenie tego, czym jest i o co chodzi w psychoanalizie. To plaga, niebezpieczna plaga. Do Nowego Świata jeszcze wieść nie dotarła jakież to plugastwo wraz z psychoanalizą zainfekowało świat¹.

W Europie już wiadano – to, co przez wieki pozostawało niewyraźne, co artykułowało się w formach, które ludzie z uczuciem ulgi przypisywali nielicznym innym, przypadkom patologicznym, niespodziewanie zostało przypisane wszystkim. Człowiek nosi w sobie, jak ujął to Arystoteles, *teriotetes*, potworności. Każdy człowiek. To właśnie, a nie dość oczywisty sceptycyzm wobec religii, określa miejsce psychoanalizy jako antyreligijne. To pierwsze z „anty”, jakie można przypisać psychoanalizie.

Oto gdzieś spoza oczywistego terenu zarezerwowanego przez wieki tradycji dla systemu religijnego wdziera się, bynajmniej nie religia, w teren dotychczas ekskluzywnie przezeń władany – grzeszność mu na imię. Teren dotąd skrywany, okazjnie wyznawany, stał się z dnia na dzień tematem rozmów, grzeszność stała się przedmiotem dyskursu. Jakby było tego jeszcze mało, tenże dyskurs stał się źródłem satysfakcji, więcej nawet, w grzeszności samej odnaleziono rozkosz².

I nadano jej imię – ciało, a znakiem jej uczyniono seksualność.

Nie trzeba było długo czekać, by dobrze wychowane towarzystwo, ci, których dziś bezmyślnie nazywamy pruderami, zagrzmieni z ambon, katedr, gabinetów i łamów prasowych, wskazując palcem na ohydę sprowadzania wszystkiego przez Freuda *et consortes* do seksu. Nawet dziś niełatwo przekroczyć złudzenie, że rzekomy panseksualizm to efekt skupienia uwagi na tym, co leży na marginesie, a nie na tym, co dzieje się na głównej scenie. Dzięki cudownej naiwności Amerykanów i ich badań, wiemy dziś, że ludzie spędzają na myśleniu o seksie kilka godzin na dobę. Jednak to nie o to chodzi w psychoanalizie – myślenie o seksie niewiele ma wspólnego z plugastwem.

Oto ktoś wyznaje, że jest szczęśliwy, gdy myśl o gwałcie przywołuje w chwilach intymnych spotkań z mężem, ktoś inny z kolei czuje się spełniony pichcąc przy kuchni cokolwiek, nosząc w tym samym czasie jedynie kuchar-

ski fartuszek, inny wie, że nie może sobie odmówić takiego organizowania randek, w wyniku których zostanie porzucony, a drugi żyje namiętnością uwodzenia księży³.

Modne jest traktowanie psychoanalizy jako swoistego konfesjonału, zastępstwa dla tradycyjnej spowiedzi, używa się nawet jej jako argumentu w rozważaniach dotyczących współczesnego kryzysu instytucji spowiedzi⁴. Wszystko to ukazuje tymczasem potęgę największej z namiętności według Lacana – tej, którą zowią ignorancją. Psychoanaliza jest spowiedzią, tyle że z grzechów nieznanymi, nigdy nieznanymi, z czynów nie popełnionych, myśli pierwszy raz pomyślanych, słów, co to tyle razy wypowiedziane, dopiero teraz zostały usłyszane.

Znaleźliśmy się w ten sposób twarzą w twarz z „jądrem naszego bytu”, jak ujął to Freud⁵. Jądrem, które nie jest rządzone wymogiem, jakże zbanalizowanym od czasów antycznych, dziś już pustym „poznaj samego siebie”, lecz tym, co choć niepoznawalne, „tworzy nasz byt [...] czyniąc nas świadkiem, coraz bardziej przejętym, naszych fanaberii, aberracji, fobii i fetyszy, jak również, wbrew pozorom, upadłych osobowości”⁶. To jądro, miejsce naszych nikczemności, pozostaje niezmiennalne, niepoddające się katharsis, nie do pozbycia się, wbrew nadziejom Akwiny, *sicut palea*, jak plewy, lub jak woli to nazywać Lacan, gównno.

Nie bez powodu nawiązuję tu do odniesień teologicznych, jako że chrześcijaństwo całe, to znikczemnienie, paskudztwo człowiecze, odrzuciło daleko na margines bycia człowiekiem, utrzymując je w konsekwencji w intymnym powinowactwie z problemem prawdy, a ekstymnym⁷ w relacji z człowiekiem, którego od tej chwili możemy nazwać podmiotem. Z chwilą, gdy spotkaliśmy się z problemem prawdy w człowieku, przyszłość psychoanalizy zależy od tego czy da się z tego rejestru prawdy wyrzucić lub sama go opuści. Określiliśmy status psychoanalizy jako antyfilozoficzny i antynaukowy. Z jednej strony objawiła się nam kwestia statusu podmiotu ludzkiego, całkiem różna od legendarnego, antycznego „w zdrowym ciele zdrowy duch”, od chrześcijańskiej nieufności względem ciała, po manichejskie jego potępienie, w końcu renesansową, a później drobnomieszczańską naiwną wiarę *belle âme*. Z drugiej strony, kwestia prawdziwości odkryć psychoanalitycznych wstrząsnęła infantylnym optymizmem nauki, konfrontując ją z jej własnymi fantazmatami. Odkrycie rejestru prawdy („jądro naszego bytu”), a zatem i przywracanie godności podmiotu poprzez prawdę jego i o nim, zostało potraktowane przez przymierze filozofii z nauką jako niebywała bezczelność. A przecież wtargnięcie psychoanalizy w domenę filozofii nie było awanturnictwem freudowskich zelotów, było konsekwencją odkryć i towarzyszących im twierdzeń, z których najważniejsze to:

1. Niezniszczalna obecność w człowieku nieznanemu od zawsze reprezentacji (*vorstellungen*)⁸, których istnienie rozpoznawalne jest tylko poprzez ślady, czyli ich reprezentantów (*vorstellungrepräsentanz*)⁹.

Z samej swej istoty motywy rządzące człowiekiem pozostają nieprzejrzyste. Tymczasem prawie w całej swej historii filozofia była filozofią wielkich systemów, rozważała relacje człowieka (bez motywów) z kosmosem, Bogiem, rzeczywistością, z tym, co od niego większe, to, co „małe” w człowieku, wstydliwie opuszczając lub przypisując Bogom samym, jak rzecz się ma w mitologii. Lecz mitologia to nie filozofia, utrzymywali filozofowie. Tylko Sokrates, samotny i nieodgadniony, na warsztat wziął zadającego pytania, dając mu w odpowiedzi wątplenie¹⁰. Sam odpowiedzi nie znał. Z tego, co nieodgadnione uczynił przedmiot pragnień swych słuchaczy, wszystkich wielkich po nim. Nie odpowiedział na żadne pytanie, a pomimo to stał się mistrzem. Niewypowiadalne i nieodgadnione podtrzymywał, odpowiadając pytaniem na pytanie. Tylko to robił. W gruncie rzeczy zapomnieliśmy o tym i zaczęliśmy formułować odpowiedzi.

Powołanie się na Sokratesa pozwala nam zarysować odpowiedź na pytanie, co takiego bezczelnego wniosła w filozofię psychoanaliza. Zazwyczaj, gdy stwierdza się, że koncept nieświadomości jest tym *novum*, odzywają się natychmiast dobrze znani przez studentów akademicy, co to, będąc dalecy od rozumienia współczesności, na każde wskazane nowatorstwo odpowiadają swoistą filozoficzną „mantrą”: „Już Platon (Arystoteles, Heraklit, św. Tomasz z Akwinu, Duns Szkot, itd. w zależności od zainteresowania) pisał (wiedział, był świadomy, jak kto woli) o tym”. Cóż wiedzą, ale wiedza ta dotyczy czegoś innego.

Słynny przykład z jaskinią Platona opisuje nieświadomość jako obszar niewiedzy, którego związek z człowiekiem jest co najwyżej akcydentalny, strefę, o której wiedzę można nabyć. Jest to nieświadomość za naszymi plecami, której jedyny związek z człowiekiem dotyczy obecności w nim różnych paranoicznych słabostek, braku oczu z tyłu głowy. Niestety nie jest to nieświadomość freudowska.

Inni od tysięcy lat obrazują ją jako siedlisko tajemniczych stworów, różnych poltergeistów, doppelgängerów, inkubów, gargoliów, gryłów, andropów, skoffinów, blemianów, draków, wiwernów, strzyg¹¹. Wprost czego dusza za pragnie. Jest to świat pozorów i sobowtórów, emanacji paskud, których ofiarą pada człowiek. Cóż, nie jest to nieświadomość freudowska.

Współcześnie modny jest świat wszelkiej ezoterii, preromantycznych mistycyzmów, romantycznych omszałych grobowców, zrujnowanych budowli, tajemnych runów, wszechobecnej jasnej lub ciemnej energii, przyjaznej lub nieprzyjaznej magii. Ten światek ma też swoje byty – zombie, dracule, fran-

kensteiny, E.T. i Harry Potter. New Age'owy misz-masz. Ba! Ale nie jest to nieświadomość freudowska.

Jest w końcu świat żądz, folgowania sobie, mierzenia siły charakteru wielkością odporu dawanego pokusom, narzucania sobie powściągliwości, tym większej wielkości ducha im bardziej dokuczy się swemu ciału, imperium nieświadomości brudnej, domeny bagna, moczarów, błota, płam wszelakich. Włada nim diabeł, szatan, czart, demon zwodniczy, mistrz podstępny, handlarz rozkoszami ludzkimi, piewca ciała. Wszelako i to nie jest nieświadomość freudowska.

Wszystkie wymienione przeze mnie rodzaje nieświadomości¹² charakteryzują się tą szczególną cechą, którą najprościej można opisać jako coś, czego nie uświadamia sobie czyjaś świadomość. Przy odrobinie wysiłku i chęci jednakże, da się to, co nieświadome, uświadomić. Aż do czasów konceptu Freuda, a i dzisiaj także, obowiązuje paradygmat prymatu świadomości w naukach o człowieku. W swej istocie człowiek, w zgodzie z tym paradygmatem, pozostaje istotą nie w pełni świadomą co prawda, ale przeznaczoną do bycia w pełni świadomą. Ba! Do życia w pełni świadomego! To dlatego masowe przejawy symptomów sprzeciwiających się temu paradygmatowi (w przeciwieństwie do symptomów jednostkowych, które łatwo zakwalifikować jako dziwactwa), jak na przykład tortury w Iraku, antysemityzm, zachowania kibiców, maltretowanie dzieci i wiele innych, wystawiają humanistykę i filozofię na zupełną bezradność, każąc im propagować restrykcyjność i wnioskować o coraz to większą liczbę zakazów (choćby zakaz palenia we własnych domach i przestrzeniach otwartych). Wyrafinowane metody pedagogiczne i perswazyjne, wiara pokładana w uświadamianiu, prowadzą tylko do fiaska.

Tymczasem sednem odkrycia freudowskiego jest obecność *Unbewusstsein*, nie-wiedzianej-wiedzy, tego, co jawi się człowiekowi jako radykalnie inne (*ein andere schauplatz*), co chciałby traktować jako zupełnie mu obce, nie jego, należące do sfery diabłów, duchów lub przynajmniej genów, sfery, która daje mu alibi, by nie musieć być związanym z nią jakąś formą odpowiedzialności podmiotowej. Lecz właśnie To (*Es*, id) okazuje się być „jądrem bycia”, nieprzenikalnym, niepoznawalnym, tylko częściowo wypowiedalnym, a i to w zredukowanej formie. To Inne pozostaje w najintymniejszym związku z człowiekiem, tyle że intymnym zewnątrznie, coś, co przejawia się jako moje „nie-moje”. To Inne po latach staje się Lacanowskim Innym, a poprzez nawiązywanie do szeregu wypowiedzi Freuda, jak dla przykładu: „Odkryłem, że miejsce, w którym przełamuje się wyparte, to wygląd słowa, a nie pojęcie przywiązane do tego słowa (ściślej pamięci słowa). Jedno słowo wiąże wielość znaczeń. Tendencja do przełamywania się czyni użytek z tych dwuznaczności słów, jak gdyby zabijając kilka much od jednego podmuchu”¹³,

pozwała sformułować tezę jeszcze bardziej radykalnie. Nieświadomość jest tym, co mówi: „...pretensje duszy pozostawałyby nienaruszalne, gdyby litera nie pokazywała nam, że tworzy wszelkie efekty prawdy w człowieku bez angażowania w to duszy”¹⁴.

Konsekwencje takiego sposobu ujęcia nieświadomości są zasadnicze – tam gdzie jest mowa, mamy do czynienia z tym, kto mówi (w psychoanalizie jest to To, czyli Inny), tym, do kogo adresowana jest mowa, a także tym, co powstaje w efekcie takiej mowy. „Nieświadomość ustrukturowana jest jak język”, mówi Lacan i stąd bierze się jej intersubiektywny charakter. Ta nieświadomość nie ma głębi i nigdzie głęboko się nie znajduje. Pojawia się między Jednym a Drugim, o ile istnieje mowa, odsłania się i znika, nie trwa poza mową. Ta mowa mówi nie wypowiedziami ale wypowiedzianym, wskazując bez końca, że człowiek przeszkadza sam sobie. Człowiek przeszkadzający sam sobie to podmiot właśnie, jak najbardziej ludzki podmiot. Nie zna on myśli, które go determinują, a to, co go charakteryzuje, to nieadekwatność względem samego siebie: jedno myśli, co innego robi; jedno chce wypowiedzieć, a drugie wypowiada. Istota i znaczenie subiektywności ciągle poddawane zostają zakwestionowaniu i podmiot ustawicznie dąży do zapewnienia sobie pewności. Jest to zasadnicza modalność podmiotu – uzyskać pewność, a nie wiedzę. Nabywanie wiedzy nie likwiduje przekreślenia, nie ceruje poczucia braku i luk. Pytania: „kim jestem jako podmiot?”, „po co jestem jako podmiot?”, „o co chodzi w różnicy między płciami?”, „co właściwie mogłoby mnie usatysfakcjonować w wym byciu?”, nie wywołują odpowiedzi, żadne słowo nie pełni takiej roli¹⁵.

Nie będąc dysponentem słowa, ostatniego słowa o sobie, podmiot nie jest w stanie zakotwiczyć się w pewności tego, że jest. Może jedynie siebie lokalizować¹⁶, posługując się tym, co ma jako przedmiot – ciało. To ono będąc przedmiotem doznań pochodzących z nieprzeniknionego wnętrza, nieważne czy w formie przykrości, czy przyjemności, tudzież z obrazu jaki napotykamy w codziennych spotkaniach z lustrem, daje pozór pewności tak wyczekiwanej przez podmiot¹⁷. Lecz jest to możliwe tylko wtedy, gdy ciało jest rozpoznawane przez coś, co jest na zewnątrz, przez Innego. W takich okolicznościach nie dziwi, że jest ono brane za znaczący, za słowo, którego, skoro jego dysponentem nie jest podmiot, szuka się u Innego. To dlatego nieświadomość jest intersubiektywna, podmiot jest podmiotem nieświadomości, a ciało jest przeznaczeniem¹⁸.

Podmiot zdany jest na Innego w tym czego poszukuje. Zwracając się do niego ze swym domaganiem, ustanawia relację zależności, oddając się mu we władanie. Odzwierciedlając w ten sposób swą pierwotną relację zależnościową, której prototypem jest związek niemowlęcia z matką, staje się zniewolony

przez Innego, widząc w nim Mistrza, Pana, Wodza, Boga, Eksperta, Autorytet. Zasadnicze sedno ludzkiego bytu pochodzi z zewnątrz. Jego status ontologiczny jawi się jako paradoksalny, albowiem w jego centrum znajduje się idea alienacji. Każdy podmiot ludzki ma swego Mistrza, do którego ustawicznie się odnosi, czyniąc go swym Panem, deponując w nim swą wolność¹⁹.

Taka koncepcja zawiera ważne założenie; zakłada wstępnie istnienie wewnętrznej pustki, braku, który może być wypełniony czymś pochodzącym tylko z zewnątrz, od Innego. Brak, który nadaje konsystencję podmiotowi, można tym samym widzieć jako lukę oddzielającą na zawsze człowieka od świata natury, duszę od ciała, mężczyznę od kobiety, satysfakcję osobistą od satysfakcji kogokolwiek innego. Luka ta nie ma charakteru ontologicznego, jest preontologiczna.

Wszelako nie istnieje Inny Innego. Każdy Inny dla podmiotu okazuje się mieć brak. Tak jak podmiot nie zna odpowiedzi, nie ma do dyspozycji ostatecznego słowa znoszącego cierpienie i niespełnienie podmiotu. Inny, który nami włada, zawodzi też nas najbardziej.

Skoro nie istnieje Inny, który by uzupełnił brak w podmiocie, skoro nie istnieje żaden Inny jakiegokolwiek Innego, co by zarządził podmiotowemu pęknięciu, luce, w jakiej od zarania istnieje człowiek²⁰, podmiot pozostaje w swym byciu sam, zawsze był sam, choć nie przyjmował tego do wiadomości, ignorował to, czego się dowiadywał, a dowiadywał się, że wobec pewnych pytań zawsze był pozostawiany sam.

„Samość” jest stanem, w którym bycie podmiotu najbliższe jest pewności²¹. Oddzielone od Innego bycie podmiotu jest bytowaniem wśród innych „samościowych” bytowań, oswobodzone od Innego, z wyemancypowanym pragnieniem niezależnym w swym działaniu od obiektów pozostających w dyspozycji tegoż Innego. Nie tak jak w sytuacji alienacji, gdzie podmiot postawiony w miejscu „albo sam, albo z kimś” wybiera „z kimś”, cedując na Innego swą wolność i czyniąc go odpowiedzialnym za pragnienie podmiotu, w sytuacji separacji podmiot znajduje się w pozycji „ani sam, ani z kimś”, nie znajduje depozytariusza dla swojego pragnienia innego niż swój własny podmiot. Może on albo zrzec się swego pragnienia, redukując swą satysfakcję do cieszenia się sobą (intensyfikacja narcyzmu), albo nierezygnowania z pragnienia, nieustępowania mu²², a przez to odzyskania satysfakcji z bycia, zakazanej podmiotowi w dzieciństwie²³.

Postulatem etycznym psychoanalizy w takim wypadku staje się głośne lacanowskie „winnym jest się tylko, gdy odstępuje się od swojego pragnienia”²⁴. Pragnienia, podkreślmy, to nie znaczy chęci, chętki, kaprysu, domagania, roszczenia i innych form życzeń, bo wszystkie one filtrowane są przez świadomość. Pragnienie, istota podmiotu, podobnie jak on sam, jest

nieświadome. Upodmiotowienie pragnienia, a więc wzięcie odpowiedzialności za nie, dotyczy tego, czego się o sobie nie wie. Człowiek jest przede wszystkim odpowiedzialny za pragnienie, którego nie zna. Twórca bomby atomowej, procedury klonowania, prawa o dopuszczalności eutanazji i wielu innych działań, których konsekwencje w punkcie wyjścia są nieznane, jest odpowiedzialny za konsekwencje, nawet odległe, swego pragnienia.

Nieświadome pragnienie nie jest definiowane celem, szczególnym rodzajem utylitaryzmu, a więc choćby chęcią szybkiego zakończenia wojny, wyprodukowania kontenera na części zamienne dla ciała człowieka czy miłośnictwem skracającego cierpienia osoby umierającej. Jest ono definiowane powodem, przedmiotem-powodem, dla którego człowiek podejmuje działania, powodem w punkcie startu nieznanym²⁵. Zwykle ludzie odwołują się w takich sytuacjach do Konieczności Dziejowej, Niezmiennych Praw Rozwoju Nauki, Nieuchronności Postępu i innych licznych odniesień do Innego, który w ostatecznym rezultacie jest odpowiedzialny za konsekwencje. Dla psychoanalizy za pragnieniem kryje się podmiot, jedyny odpowiedzialny²⁶.

2. Istnieje prawda, którą mówienie ujawnia.

Człowiek, który mówi, odsłania wymiar prawdy w nim przebywający. Od momentu zaistnienia psychoanalizy jest to założenie wstępne jej przebiegu. Wiedza o prawdzie może być ustanowiona na bazie jej doświadczenia, zwanego od ponad stu lat „przejściem przez psychoanalizę”. Oto istota skandalu, być może największego dotychczas, w historii wiedzy o człowieku. Wraz z tym aroganckim stwierdzeniem, zostaje obalony, a co najmniej podważony, prymat teologii w odniesieniu do człowieka. Rzecz nie w tym, że prawda, tak jak objawia się człowiekowi przechodzącemu psychoanalizę, stawia sprawy inaczej; rzecz w tym, że widziana jest jako konkurencja. Konkurencja, wydawać by się mogło, o pietruszkę, skoro teologia głosi prawdę ostateczną, a psychoanaliza, za pomocą swojego dla niej dyskursu²⁷, co najwyżej indagauje podmiot ludzki, by coś w nim zostało rozwiązane przez jego związek z prawdą. Nie jest to prawda ani wielka, ani ostateczna, tym bardziej nie jest cała. Jest prawdą wyznania, wyznania dokładnie na tyle, na ile to, co ma być wyznane, okazuje się być nie do wyznania.

Mówiąc²⁸, w sposób charakterystyczny dla dyskursu w psychoanalizie, człowiek dotyka tego, co w nim najintymniejsze, lecz jednocześnie mu obce, odpychane, przemieniane i przebierane za coś innego, by było to, co jest mówione, gorsze, a nie „najgorsze”²⁹. To sprawia, że prawda nie może inaczej się wyrażać jak tylko w postaci fikcji. Wyznanie, choć dotyczy jakiejś rzeczywistości, nie może zostać wyjawione inaczej niż środkami wyobrażeniowymi, albowiem opowieść o życiu, a tego właśnie dotyczy mówienie w psychoanalizie, przyobleka się w postać narracji, zarówno gdy jest opowiadana przez sam

podmiot („ja i moje życie”), jak i kogoś innego („ludzie myślą, że jestem...”, „mówią o mnie, że...”)³⁰. W tym miejscu objawia się jedna z aporii tak charakterystycznych dla podmiotu ludzkiego. Wiedza o życiu nie jest prawdą o życiu; prawda życia zdaje się zaprzeczać wiedzy o nim.

Ta konstatacja Freuda wytycza punkt zwrotny w psychoanalizie. Znany jako porzucenie teorii o uwiedzeniu na rzecz eposu o uwiedzeniu, objawia istnienie rzeczywistości wewnętrznej, a raczej rzeczywistości tego, co wewnętrzne (tak u Freuda), rzeczywistości marginalnej, obecnej na marginesie egzystencji (tak u Lacana). Ta rzeczywistość nie jest ani prawdziwa, ani fałszywa. Jest fantazmatyczna³¹. W psychoanalizie nie chodzi o stwierdzenie i potwierdzenie rzeczywistości, faktyczności wspomnień, zdarzeń, postrzeżeń; chodzi w niej o prawdę, czyli coś zasadniczo odmiennego od wiedzy.

Psychoanalizę ustanawia przejście od faktów do eposu, od uwiedzenia (którego faktyczności w zasadniczych zrębach psychoanaliza nie neguje) do kompleksu edypowego jako opowieści odepchniętego od pragnących się rodziców dziecka, które stykając się z czymś, co jawi się jako ważniejsze niż ono samo – osławiony w psychoanalizie fallus – próbuje rozwiązać problem, już to utożsamiając się z ojcem, już to z matką czy też z samym fallusem. Upodmiotowienie swej sytuacji i miejsca w życiu (wymieńmy zasadnicze tego elementy: być mężczyzną czy kobietą? Pragnąć czy bać się? Być przedmiotem satysfakcji rodziców czy zadowalać się sobą?), może zajść tylko na poziomie fantazmatycznym, na poziomie obiektów pragnionych, choć nieosiągalnych, a nieosiągalnych, bo nieistniejących.

Szaleństwem jest przeto poszukiwanie biologicznych reprezentantów tak zwanych przeżyć edypowych, rzekomych mnemów tropionych przy zastosowaniu hipnozy czy wypełnianie obsesyjnie szczegółowych ankiet, które tylko dzięki zastosowaniu wyrafinowanych procedur statystycznych są nazywane narzędziami naukowymi. Nikt dotychczas nie znalazł zmysłowych komponentów miłości dzieci do rodziców. Lecz reprezentantów miłości kazi-rodziczej jest mnóstwo, a są nimi słowa wypowiedane jakby mimochodem, odkładane na marginesie głównego nurtu tego, co jest mówione. Lacan nazywa je znaczącymi, czerpiąc z zasobu terminów ukutych przez ojca lingwistyki strukturalnej. „Ale to tylko słowa!”, mogą wykrzyknąć rozczarowane, nieskomplikowane umysły, „co nam po nich, przecież to tylko literatura!”³² Tyle że: „Ja, Prawda, mówię!”³³.

Mówi wypełniając wszystkie puste miejsca dyskursu, wciskając się między zamiar a reguły syntaktyczne, objawiając się słuchaczowi jako *lapsus*³⁴. Mówi kłamiąc, wprowadzając słuchacza w wahanie i każąc mu przeżywać niedowierzanie³⁵. Mówi półśrodkami, by nie zawieść słuchacza, na którego uznaniu prawda się opiera³⁶.

Prawda nie może nie mówić, o ile nie ma być zastąpiona mówieniem o prawdzie. Stąd też mówi, posługując się środkami retoryki.

Jak bardzo nawet i dziś jest to ujęcie radykalne, świadczą ustawiczne próby poszukiwania „faktycznej prawdy” prawd mówionych retoryką. Są przede wszystkim szukający rzeczywistych uwiedzeń mających miejsce w życiu „biednych pacjentów”. Są tacy, co dociekają istnienia faktów podpierających interpretacje czy domysły biografów, Freuda dla przykładu³⁷. Próżny trud jest rezultatem tych prób. Przybywa nam wiedzy, lecz prawdy nawet nie o gram. Zdaje się, że tu też Freud miał rację, traktując podmiot ludzki jako skutek relacji pomiędzy człowiekiem a rejestrem mowy i ujmując prawdę jako efekt słowa. Z tego względu poza człowiekiem nie ma prawdy, jest tylko goła rzeczywistość faktów i danych, bez znaczenia dla podmiotu³⁸.

Przychodzi kończyć tę serię myśli o psychoanalizie, myśli wyrażanych słowami psychoanalityka, czyli kogoś, komu było dane wstąpić na drogę zaproponowaną przez Freuda, a zmodyfikowaną przez Lacana. Było dane, bo kiedyś, a minęło od tej chwili 25 lat, znalazł się na tej drodze, by zacząć mówić swą opowieść. Na tej drodze spotkał nieświadomość i prawdę oraz parę innych rzeczy, o których nie wspominałem. Wstępuje się na nią nie będąc wiedziony ciekawością, choć bywa, że jest się jej ciekawym, nie chęcią dowiedzenia się czegoś o sobie czy ogólnie nabycia wiedzy, nie potrzebą doskonalenia się, zdobycia czegoś więcej czy usunięcia tego, co dokucza i przeszkadza. Wstępuje się na nią, nie wchodząc do gabinetu psychoanalityka, tylko wypowiadając słowo, które jak starożytna tessera rozłamana na pół, staje się symbolem spotkania dwojga obcych sobie. I zmierza się nią nie znając celu i końca, co utrapieniem współczesnych czasów jest, co to mierzą wszystko efektywnością i sprawnością, brak czasu mając za najwyższą cenę.

Gdzie zmierza ta droga? Gdzie jest jej kres? Psychoanaliza, jeśli jej doświadczenie ma pozostać żywe, ma też pozostać antyestablishmentowa, niepokorna, niecywilizowana, niepojęta, nie do zaakceptowania, rewoltująca. Nie jest jej zadaniem zmieniać świat ani go interpretować³⁹. W świecie, w którym słyszalny jest tylko zgiełk, chodzi jej o to, by słowa i wraz z nimi podmioty ludzkie dokonały tego, co należy.

Cóż więc się dokonuje na końcu tej drogi?

Pewnego dnia znów zajął swe miejsce na analitycznej sofie człowiek. Zapomniał już był jak długo się tu pojawia, może 8, a może 12 lat. Od pewnego czasu wiedział, że stoi przed ścianą, bo wszystko co dotychczas znał, nie wyjaśniało mu dlaczego chce oczywistego absurdu. To, co o sobie sądzi, to co czuje, to jakim go znają inni, nie tylko przestaje wystarczać, jest samym pozorem, co to niczego nie determinuje. Nagi wobec swego pragnienia, nagłony jest, by czegoś dokonać.

Ułożył się na sofie jak zawsze, nie musiał zmuszać się do mówienia. Był przecież doświadczonym analizantem. Przed tym spotkaniem nie było go miesiąc. Odwlekał coś. Po chwili rzekł: „Źle się z tym czuję, że opuszczam te spotkania i opuszczam”. Usłyszał w odpowiedzi: „Zamiast opuścić”⁴⁰.

Słowa zaczynają i słowa kończą psychoanalizę. Coś jak w wierszu Jima Morrisona: „To jest już kres, to kres przyjaciela jest. Kres naszych rachub niespełnionych. Kres tego, co trwa nieporuszone. Kres”⁴¹.

Przypisy:

¹ „...pewność podmiotu opieramy na jego spotkaniu z plugastwem, które może go podtrzymać [...], o którym nie byłoby nieuprawnione powiedzieć, że jego obecność jest konieczna”. Jacques Lacan, *Cztery podstawowe pojęcia psychoanalizy*, przeł. R. Andruszko, B. Gorczyca i inni, tylko do użytku wewnętrznego, s. 202.

² Freudowskie *Lust* i lacanowskie *Jouissance* wspólnym splotem z tym się wiążą. Toć przeciw *jouir sens*, ale i *jouir essence* zdecydowanie więcej mają z rozkoszy coś niż z przyjemności.

³ Bardzo rzadko sygnalizuje się, że powyższe przykłady zawdzięcza się nie komuś innemu niż tylko analizantom. To dzięki ich wyznaniom mogłem je tutaj zamieścić; rzadko dziękuje się im za ich wkład w rozwój teorii, a także renomę psychoanalityków.

⁴ W tej sprawie zobacz np. zapis dyskusji panelowej w miesięczniku „List” 2001, 2, s. 6–14.

⁵ Tak należy przetłumaczyć *der Kern unseres wesens*, a nie tak jak Jerzy Prokopiuk, który w swym tłumaczeniu *Zarysu psychoanalizy* (W: Sigmund Freud, *Poza zasadą przyjemności*, przeł. Jerzy Prokopiuk, Warszawa, PWN 1975), przełożył to wyrażenie, zdradzając tym całe swoje upodobanie do irracjonalizmu, jako „jądrem naszej istoty...” (s. 209 wydania pierwszego).

⁶ Jacques Lacan, *L'instance de la lettre dans l'inconscient ou la raison depuis Freud*. W: *La Psychanalyse*, vol.4, Paryż, P.U.F. 1957, s. 77; tłumaczenie własne.

⁷ Neologizm Lacana problematyzujący rozróżnienie na wewnątrz (in-) i zewnątrz (eks-) [przyp. red.].

⁸ Wszystkie określenia w języku niemieckim odpowiadają pojęciom wprowadzonym przez Freuda.

⁹ Ta innowacja semantyczna Freuda stała się źródłem niesłuchanej ilości pomyłek i ogromnego zamieszania wśród tłumaczy; począwszy od „wyobrażenia wyobrażenia”, przez „reprezentację wyobrażenia”, po „reprezentację reprezentacji”, rozumiano ten termin jako jedno wyobrażenie odpowiednikiem drugiego, czyli w zasadzie jako alegorię, a zatem anulowanie elementu niejednoznaczności; freudowski reprezentant to lacanowski znaczący, który zachowuje cały potencjał wieloznaczności.

¹⁰ 16 czerwca 1975 roku z okazji otwarcia V Międzynarodowego Sympozjum na temat Jamesa Joyce'a w wielkim amfiteatrze Sorbony mówił na konferencji Lacan: „Sokrates [...], jakież wielki byłby z niego analityk, gdyby żądał za to pieniędzy, zamiast przestawać z tymi, których zrodził. I to przed Freudem i jego odkryciami. Cóż, geniusz!” Korzystam tutaj ze

świątyni, nieco przeze mnie zmienionej, tłumaczenia Patrycji Ostaszewskiej, tekstu sporządzonego przez J. A. Millera na podstawie notatek Erica Laurenta, a zamieszczonego w specjalnym wydaniu Biuletynu Towarzystwa Psychoanalitycznego „Perspektywa Freudowska” 1996, 3(4), s. 19.

¹¹ Litanię tych stworów można ciągnąć w nieskończoność, jako że imaginacja ludzka wyprodukowała ich nieprzebrany zasób i produkuje nadal (gremliny dla przykładu). Spójrzmy na malarstwo Breughla, a przekonamy się, że tylko one istnieją.

¹² Z pewnością nie wymieniłem wszystkich jej typów; skatalogowanie tego zagadnienia czeka bez wątpienia na swego pasjonata.

¹³ Freud – z listu do W. Fliessa z dnia 22.12.1897. W: *The Complete Letters of Sigmund Freud to Wilhelm Fliess 1887–1904*, redakcja i przekład Jeffrey Moussaieff Masson, Cambridge, Massachusetts, The Belknap Press of Harvard University Press 1985; tłumaczenie własne.

¹⁴ Lacan; *L'instance de la lettre...*, s. 60; tłumaczenie własne.

¹⁵ W języku lacanowskim powiemy, że nie ma znaczących dla tych kwestii.

¹⁶ Rozróżnienie pomiędzy *locus* i *situs*, jako umiejscowieniem na powierzchni i w przestrzeni, jest od zawsze podejmowane przez psychoanalizę. Ciało jest pojmowane w psychoanalizie jako powierzchnia.

¹⁷ Ciało rozpoznawane w obrazie i przez obraz to fundamentalna składowa współczesnego rozpowszechnienia zjawisk, także patologicznych, w których jest ono fundamentem dla podmiotu (anoreksja, bulimia, body-building i wiele innych).

¹⁸ „Nie na sumienie skazany jest podmiot, tylko na ciało”. W: Jacques Lacan, *Reponses à des étudiants en philosophie sur l'objet de la psychanalyse (I)*, "Cahiers pour l'analyse" 1966, 3, s. 8.

¹⁹ Politologiczne konsekwencje takiego ujęcia zawierają w sobie zarówno podatność jednostki ludzkiej na dowolne autorytaryzmy, jak i na ten sam proces ustanawiania Pana pod postacią Większości w systemach zaprogramowanej demokracji.

²⁰ Desygnatu „człowiek” psychoanalitycy używają nadzwyczaj ostrożnie w celu uniknięcia odniesień filozoficznych. Wiedza psychoanalityczna jest przede wszystkim wiedzą kliniczną. Większość twierdzeń uniwersalnych należy rozpatrywać w świetle odkryć klinicznych. Człowiek nie jest po prostu człowiekiem, jest neurotykiem, perwerterem, tudzież psychotykiem (by pozostać w tradycyjnym podziale). I tak, opisywany związek podmiotu z Innym w przypadku psychotyka (co nie musi oznaczać jawnej psychozy), wygląda nieco inaczej; jego Inny nie ma braku i dlatego też ten Inny okłamuje go nieustannie, przykładowo, że psychotyk został obdarowany wzorem na budowę wszechświata (psychotyk schizofreniczny), że zna tajemne hasło aniołów lub że jest śledzony przez CIA (psychotyk paranoiczny), a na końcu, że wszystkim co psychotyk myśli jest prawdą (jak w przypadku paranoi). Inny psychotyka okłamuje, lecz psychotyk tego nie wie. W przypadku niepsychotyków Inny jedynie zawodzi, bo w pewnych sprawach milczy.

²¹ Samość, jak też-samość, innym byciem jest niż samotność, stan bycia zupełnie zależny od Innego. Paradoksalnie, osoba samotna pragnie móc tęsknić za kimś, ponieważ ciągle odczuwa obecność Innego; rozmawia z nim, chodzi z nim na spacer, zasypia z nim; stara się zrzucić z siebie jego ciężar; jest samotna, bo nie może pragnąć Innego, a nie pragnie, ponieważ nie istnieje odległość między nią a Innym.

²² W ten sposób wyrażona zostaje myśl opisująca upodmiotowienie pragnienia, co nie jest ani trzymaniem pragnień w ryzach jako zwycięstwo człowieka nad żądzami, ani też opanowaniem człowieka przez pragnienia, co zwykle nazywane jest hedonizmem. W przeciwieństwie do potrzeb i instynktów, pragnienia nie są zmienną biologiczną, o czym się najczęściej zapomina, ale składową, więcej – istotą podmiotu. Alienacja podmiotu od pragnienia to stan zastany dla większości ludzi (choćaby jako konsekwencja kultury, dobrego obyczaju, przyzwoitości). Upodmiotowienie pragnienia to idea wyrażająca przezwycięzenie tej alienacji.

²³ Jest to, zdaje się, najprostszy sposób przekazania tego, o co chodzi w kastracji.

²⁴ Jacques Lacan, *L'éthique de la psychanalyse: Le séminaire, livre VII*, Paryż, Seuil 1986, s. 368; tłumaczenie własne.

²⁵ W psychoanalizie lacanowskiej przedmiot ten nazywany jest przedmiotem małe a.

²⁶ Ostre polemiki wokół książek Grossa świetnie obrazują to zagadnienie. Zarzucając Polakom antysemityzm, autor nigdzie jednak nie stwierdza, że ma na myśli nieświadomy antysemityzm. Czyniąc z antysemityzmu powód pogromów, dokonywanych bez wątpienia przez Polaków, próbuje upodmiotowić doświadczenie dla Żydów kluczowe – eksterminację. Z kolei Polacy wołają wersję, która czyni z nich przedmiot prowokacji hitlerowców, czyli nie są wtedy podmiotami swych własnych działań. Dla Grossa Żydzi są ofiarami, co ma wykluczać ich podmiotowość z doświadczenia eksterminacji. Dla Polaków podobnie, są oni ofiarami hitleryzmu, sprowokowanymi do pogromów. W rezultacie nikt nie jest odpowiedzialny za antysemityzm, albowiem Niemcy są ofiarami nazistów, naziści z kolei ofiarami Hitlera, Hitler w końcu ofiarą... wystarczy przeczytać kilka jego biografii. Z faktu tego ciągu *ad infinitum* niektórzy wyciągają wniosek, że antysemityzm nie istnieje.

²⁷ Mowa o konkretnym dyskursie, formalizowanym w psychoanalizie lacanowskiej jako dyskurs analityczny.

²⁸ Niełatwo jest w języku polskim pisać o mówieniu, by zachować rozróżnienie pomiędzy mową a mówieniem. Mowa jest wehikułem, podczas gdy mówienie drogą, na której spotyka się prawdę. W tej sprawie zob. Jacques Lacan, *Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie*, przeł. Barbara Gorczyca i Wincenty Grajewski, Warszawa, KR 1996.

²⁹ Ta nietypowa konstrukcja gramatyczna służy położeniu nacisku na to, co w wielu wypowiedziach podkreślał Freud, gdy mówił o celu psychoanalizy jako uczynieniu istnienia podmiotu mniej dokuczliwym, mniej gorszym, istnieniu z cierpieniem, które da się znieść. Podobnie Lacan w swym seminarium XIX. Zob. Jacques Lacan, „...ou pire”, *Le séminaire, livre XIX* (1971–1972) [nieopublikowane].

³⁰ Tłumacze Freuda na polski zamiast przetłumaczyć termin *Familienroman* jako epos, ewentualnie saga, by zaakcentować bardziej formę niż treść, tłumaczą go jako romans, przez co wybija się w tym terminie treść, a sama struktura takiej opowieści pominięta zostaje milczeniem.

³¹ Aporię tę ilustruje następujący przykład: małe dziecko pyta mamę: „Mamo, ale ty nie umrzesz, prawda?” Co ma odpowiedzieć mama? Jeśli odpowie: „Ależ oczywiście, że umrę”, to przemawia z pozycji wiedzy, którą to zresztą dziecko ma, skoro kończy zdanie pytajnikiem „prawda?”, daje odpowiedź prawdziwą, która kompletnie nie interesuje dziecka. Jeśli zaś odpowie: „Ależ oczywiście, że nie!”, daje odpowiedź fałszywą, lecz od strony prawdy akurat. Ta odpowiedź mamy nie jest kłamliwa. Jest jedynie efektem zderzenia się z rzeczywistością, niepokojącą i problematyczną, tego co w dziecku.

³² Chcę tą trawestacją oddać przedmiot naukowych dociekań tych krytyków psychoanalizy, którzy co roku zalewają rynek wydawniczy owocami swych przemyśleń. Jakoś nie zauważają, że tyle samo prawdy jest w koncepcji „Wielkiego Wybuchu” czy „Zejścia z Drzewa” jako początku antropogenezy, jak w koncepcie kompleksu Edypa. Ani nie wiemy czy to Wybuch, ani nie wiemy czy Wielki. Wielkim Wybuchem jest to tylko w umyśle twórcy tego konceptu. Dlaczego Wybuch? Nie zawaham się ani chwili, by zgryźliwie nawiązać tu do starożytnej idei panspermii. Po prostu dziwnie się składa, że wszelkie odpowiedzi na pytania o początek lokują się w kontekście seksualnym. A skoro fizyka współczesna przypisuje kosmosowi jakąś osobliwość, to czemu nie przypisywać osobliwości człowiekowi samemu?

³³ Jacques Lacan, *Écrits*, Paryż, Seuil 1966, s. 409, tłumaczenie własne.

³⁴ W lapsusach widać najjaskrawiej intersubiektywny charakter Prawdy. Istnieje ona tylko wtedy, gdy jest słuchacz, który ją usłyszał. Współczesny uzus językowy dzieli przejęczenia na zwykłe, których nikt nie słyszy (wyjątkami są tutaj psychoanalitycy, specjaliści od ich słyszenia, którzy ku zdziwieniu gawiedzi przypisują wagę podmianie jednej litery na inną) oraz przejęczenia freudowskie, o których mówią wszyscy, bo wzbudziły w nich wielką radość (casus marszałka Zycha z jego „nie po raz ostatni staje mi...”).

³⁵ Prawda, by się wypowiedzieć, posługuje się kłamstwem, co ilustruje choćby taka scenka – mówi ona do niego: „Dlaczego wczoraj tak późno wróciłeś? Pewno byłeś znów u X.” On na to: „Nie, byłem u Y.”, gdzie oczywiście Y., tak jak i X., jest imieniem kobiecym. Gdzie leży prawda? Czy był u X, czy też był u Y? A może był u Z., lecz Z. jest imieniem męskim?

³⁶ Typowym półśrodkiem jest tu zastąpienie słowa symptomem.

³⁷ W tej sprawie zobacz: J. M. Masson, *The Assault on Truth. Freud's Suppression of the Seduction Theory*, Toronto, Farrar, Straus and Giroux 1984; a także: Edith Seifert, „Opowiadanie w psychoanalizie”, wystąpienie na międzynarodowej konferencji na temat „Pisarz i psychoanalitik”, która odbyła się 24 marca 1998 na Wydziale Nauk Społecznych UAM w Poznaniu; tekst dostępny w: *Pisarz i psychoanalitik*, red. Rafał Dziurla i Jarosław Groth, Poznań, Wydawnictwo Fundacji Humaniora 1999.

³⁸ Nie da się nie uczynić tutaj uwagi, która by nie starała się wyjść poza spekulacje, jakich co niemiara w tekstach polskich komentatorów koncepcji psychoanalitycznych. Bolejąc nad nieobecnością psychoanalityków w tych dyskusjach, sam jako ich przedstawiciel stwierdzę tylko, że obecność w naszych gabinetach psychotyków i słuchanie ich opowieści nie pozostawia wątpliwości odnośnie istnienia rzeczywistości faktów i danych, których związek z prawdą jest zerwany. To szalony świat, zbiór danych, w którym każdy element może być skorelowany z innym, w którym „studnia marzeń” tożsama jest z „marzeniową studnią”, jak poinformował mnie kiedyś pacjent.

³⁹ Nawiązanie do 11 tezy o Feuerbachu traktuję jako pendant do dyskusji i kontrowersji na temat Slavoj'a Žižka w związku z jego przemyśleniami dotyczącymi Lenina. Żyjemy w czasach, w których cnotą jest nieczytanie ani Marksa, ani Lenina.

⁴⁰ Ci, którym dane zostało ukończenie psychoanalizy, a wielu jest do niej wezwanych, choć niewielu wybranych, są jedynymi świadkami jej kresu i jedynymi prawdziwymi dysponentami swych słów. Psychoanaliza im wiele zawdzięcza, tak jak ja, któremu dano prawo do ich użycia.

⁴¹ Jim Morrison, *The End – Kres*, przeł. Jędrzej Polak. W: *The Doors. Antologia tekstów i przekładów*, Poznań, In Rock Music Press 2004, s. 63.